

Smoleńsk, dzień „0”, 07:55

– Jeśli teraz się nie uda, musimy znaleźć inne lotnisko – w słuchawkach zabrzmiał głos pilota, który właśnie poderwał prowadzoną przez siebie maszynę ku górze.

Piotr, wpatrując się przez boczne okno w otaczający go krajobraz, nie widział nic, co mogłoby przypominać kształtem smoleńskie lotnisko. Prawdę powiedziawszy, jedyną rzeczą, którą udało mu się dostrzec, była przypominająca wyglądem mleko, zewsząd otaczająca ich mgła.

W myślach przeklął swój pomysł dzisiejszego spotkania z Antonem. Przecież wszystko mogli ze spokojem omówić przez telefon, pozostawiając całą sprawę w rękach wynajętych przez siebie ludzi. Nagle przerwał rozmyślenia. Zdał sobie sprawę z tego, że pilot ciągle oczekuje od niego odpowiedzi. Do znajdującego się tuż po brodą mikrofonu rzucił tylko potwierdzenie zrozumienia jego ostatnich słów.

– Dobra – odpowiedział i próbując rozwiać swoje wątpliwości, szybko dodał: – A ile paliwa jeszcze mamy? Wystarczy nam na powrót do Moskwy?

Pilotujący ich awionetkę człowiek pokręcił przecząco głową.

– Nie. W przypadku powrotu będziemy musieli gdzieś posadzić naszego ptaszka i tam go nakarmić – odpowiedział mężczyzna, zerkając jednocześnie w stronę pytającego.

– To niedobrze...

– Tym na razie nie musimy się zbytnio przejmować. Próbujemy jeszcze raz i mam nadzieję, że tym razem uda nam się wylądować.

Maszyna zatoczyła szerokie koło, ponownie rozpoczynając manewr podejścia do lądowania. Gdy tylko czujniki samolotu złapały sygnał pierwszej

radiolatarni, pilot łagodnie przykręcił przepustnicę, zwalniając nieco obroty silnika. Lecieli teraz prosto w kierunku znajdującego się tuż przed samym pasem lotniska drugiego z urządzeń naprowadzających. Nagle w słuchawkach rozbrzmiał głos obcego człowieka, najwyraźniej zamierzającego dopomóc im w tym ryzykownym manewrze.

– Misza, widzę cię na radarze, czyżbyś próbował jeszcze raz?

– Potwierdzam – odpowiedział pilot.

– Daj sobie spokój, chłopie. W tej mgle nie wylądujesz. Odesłałem już jeden samolot i tobie proponuję poszukać innego miejsca. Rozumiesz?

– Tak, ale mimo wszystko spróbuję jeszcze raz – z determinacją w głosie odparł siedzący za sterami mężczyzna i lekko wyrównał tor lotu.

Lecieli dalej. Milczący pilot coraz bardziej zniżał maszynę. Wysokościomierz wskazywał teraz poziom siedemdziesięciu metrów i wciąż zbliżali się do ziemi.

– Już niedługo – próbując wzrokiem przebić otaczające ich mleko, pilot powiedział uspokajającym tonem do siedzącego obok siebie pasażera.

Piotr nie odpowiedział. Trzymał się kurczowo oparcia fotela, zdając sobie sprawę, że przy takiej widoczności zadanie, jakie postawił przed prowadzącym samolot człowiekiem, graniczyło praktycznie z samobójstwem. Pilot jednak wyraźnie zamierzał zapracować na swoją pensję i bez chwili zwątpienia dalej zniżał lot prowadzonej maszyny. Po kilkunastu sekundach znaleźli się na już tyle blisko ziemi, że w normalnych warunkach praktycznie byłoby w stanie dostrzec każdy drobiazg, jaki mógł się na niej znaleźć.

Pasażer wyjrzał przez okno. Jego wysiłki na niewiele się zdały. Nie mógł rozróżnić żadnego wyraźnego kształtu. Nie był osamotniony w swoich dążeniach. Pilot także próbował określić bardziej dla niego namacalnie ich wysokość względem ziemi. Pomimo niewielkiego dystansu dzielącego ich od gruntu żadnemu nie udało się dostrzec niczego, co mogłoby pojawić się w otaczającym ich zewsząd powietrzu.

Pilot, wpatrzony przed siebie, przeklął cicho pod nosem i do siedzącego obok siebie pasażera powiedział lekko przyciszonym głosem:

– Stąd powinniśmy już widzieć światła lotniska.

W słuchawkach zabrzmiał ponownie głos wyraźnie zaniepokojonego ich poczynaniami kontrolera:

– Jaką masz wysokość, Misza?

– Pięćdziesiąt pięć metrów – pilot automatycznie udzielił odpowiedzi, zerkając na wysokościomierz.

Po sekundzie zwrócił oczy jeszcze raz w jego stronę. To, co zobaczył, tylko pogłębiło bladość na jego twarzy. Coś było nie tak. Urządzenie, przed momentem wskazujące podaną kontrolerowi lotu wysokość, nagle zmieniło odczyt – tym razem wskazywało ponad sto metrów. Siedzący za sterami mężczyzna zareagował błyskawicznie:

– Wieża, chyba mam niesprawny wysokościomierz. Pokazał nagły skok wysokości – z lekką obawą w głosie przekazał informację kontroli lotów i po chwili zastanowienia szybko dodał: – Wiesz, co jest tutaj grane?

Cisza nie była tym, czego oczekiwał. Na szczęście głos człowieka próbującego asystować przy ich podejściu do lądowania zabrzmiał na nowo:

– Lecisz nad wąwozem. Tylko uważaj. On się podnosi zaraz przed pasem lotniska. Jeśli będziesz za nisko, przeorasz brzuchem drzewa.

– Zrozumiałem.

Misza, nieco bardziej uspokojony, zlustrował jeszcze raz okalającą ich mgłę, próbując wypatrzeć w niej coś, co mogłoby przypominać jakiś znajomy kształt. Zgodnie z sugestią przed momentem otrzymaną z wieży co chwilę spoglądał na wysokościomierz, bacznie obserwując wskazywane przez niego odczyty. Ten jednak pozostawał ciągle w tej samej pozycji. Byli na osiemdziesięciu metrach i nic nie wskazywało na to, by cokolwiek miało się zaraz zmienić.

Piotr nie wiedział, co ze sobą zrobić, więc także wpatrywał się w mijaną okolicę, próbując przebić wzorkiem bez mała oblepającą samolot mgłę. Nagle, zupełnie niespodziewanie, coś ciemniejszego mignęło tuż przed jego oczyma, dosłownie o kilka centymetrów od prawego skrzydła maszyny. Po chwili dostrzegł jeszcze raz to samo. Tuż pod nimi znajdowało się coś wyraźnie ciemniejszego od otaczającego ich powietrza. Jego mózg na darmo poszukiwał jakichś skojarzeń z mijanymi kształtami. Dopiero po chwili niczym błyskawica pojawiła się w jego głowie pewna myśl, którą zupełnie bezwiednie wypowiedział na głos:

– Drzewo? – przyciszonym głosem zapytał sam siebie a gdy tylko zrozumiał, że jego obserwacja była prawdziwa, przerażony wprost do mikrofonu wykrzyczał raz jeszcze to, co przed chwilą stało się dla niego zupełnie jasne: – Drzewa! Lecimy tuż ponad drzewami!

Pilot zachował spokój pomimo panicznej reakcji siedzącego obok człowieka. Rzut oka na wysokościomierz potwierdził mu zmianę wskazywanych przez niego parametrów. Wysokość teraz błyskawicznie malała, a oni zdawali się coraz bardziej zbliżać ku ziemi.

– Kurwa!

Piotr usłyszał tylko jedno słowo w odpowiedzi. Jego dłonie zacisnęły się jeszcze mocniej na oparciu fotela, a sam pilot od razu przyciągnął do siebie drążek sterowy, równocześnie dodając prędkości.

Maszyna zareagowała od razu. Ostry skręt w prawo zbliżył siedzącego po tej stronie Iwanowa nieco ku ziemi. Teraz wyraźniej niż przed chwilą widział mijające ich koniuszki drzew. W zasadzie pozostała mu modlitwa, której zupełnie bezwiednie oddał się od razu. Prosząc w myślach, by na ich drodze nie znalazło się nic wyższego, zamknął na moment oczy, próbując w ten sposób schronić się przed nieuchronnie zbliżającym się przeznaczeniem. Szybko je jednak otworzył i od razu zerknął w stronę pilotującego maszynę człowieka. Dostrzegł tylko jego rozszerzone z przerażenia oczy. To nie dodało mu otuchy. Rozciągnięte w grymasie bólu usta pilota i pobielające od wysiłku dłonie były jedyną odpowiedzią na to, co działo się wokół nich. Kurczowo trzymając drążek sterowy, skutecznie zachęcony do skoncentrowania się na prowadzeniu maszyny, milczał niczym zakłęty.

Dopiero po kilku sekundach siedzący za sterami mężczyzna zwrócił oczy w inną stronę, zerkając na wysokościomierz. Ten na powrót wskazywał pięćdziesiąt metrów, dając wyraźny sygnał, że wszystko wróciło do względnej normy.

Pilot odetchnął głęboko.

– Blisko było – skomentował ich próbę, ponownie zerkając przez okno w kierunku powoli oddalającej się od nich ziemi.

Piotr poszedł w jego ślady. Nagle jego oczom ukazał się obraz, który wlał nieco nadziei w ciągle kołoczące z przerażenia serce. Szara wstęga betonu oddalała się od nich coraz bardziej, znikając powoli za ramieniem pilota.

– Minęliśmy pas.

– Już dawno.

– Nie – przecząco kręcąc głową, odpowiedział pasażer – dopiero teraz. Patrz!

Wskazując mu kierunek, wyciągnął rękę w stronę coraz bardziej oddalającego się skrawka betonowego pasa lotniska. Był to dosłownie ostatni moment, nim mgła spowiła w pełni widoczną przez sekundy strukturę pasa startowego.

Pilot nie wierzył własnym oczom.

– Co jest? – zapytał z niepokojem, przekręcając ster w drugą stronę.

Teraz ich maszyna wyrównała, lecąc równoległe do położonego po lewej stronie pasa startowego.

– Lądujemy? – z nadzieją w głosie zapytał go jeszcze raz Iwanow, pozostawiając decyzję w jego rękach.

– Teraz go widzę, więc nie powinno być problemu.

Prowadzony przez niego samolot przechylił się delikatnie w lewo, by po chwili znaleźć się nad przygotowanym dla nich pasem. W tej sytuacji samo posadzenie maszyny przypominało zabawę prowadzoną na symulatorze. Pilot łagodnie obniżył wysokość, pozwalając, by koła najpierw delikatnie musnęły beton lotniska. Po chwili nastąpił drugi, znacznie mocniejszy wstrząs, a prowadzony przez niego samolot całą swoją masą usiadł na doskonale dla nich widocznym teraz pasie. Tocząca się maszyna jeszcze nie zwolniła wystarczająco, a mimo to obydwaj dosłownie w jednym momencie odetchnęli z wielką ulgą.

Byli już na ziemi.

Coraz bardziej dochodzący do siebie Piotr wyciągnął rękę w kierunku pilota i poklepał go po ramieniu.

– Zasłużyłeś na premię.

– Dzięki – walcząc z ciągle wytracającą rozpęd maszyną, Misza uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze, że go nie przegapiłem.

– Masz rację, tyle tylko że samego pasa wcale nie powinno tutaj być – zdecydowanym tonem oznajmił mu pilot, ciągle hamując rozpędzoną maszynę – coś poszło nie tak i pomijając drzewa, mało brakowało, a naprawdę byśmy się rozbili.

– Jak to?

Pilot wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Leciałem zgodnie ze wskazaniami radiolatarni, a sądzę, że gdybyśmy do końca podążali tym kursem, minęlibyśmy sam beton lotniska o dobre kilkadziesiąt metrów. Zobaczymy, co odpowie nam na to wieża.

Znacznie bardziej rozluźnionym tonem zreferował wszystko, co sądził o swoim lądowaniu, rozmawiającemu z nim wcześniej kontrolerowi. Ten jednak nie zareagował na sugestie zawarte w jego opowieści. Jedynym komentarzem, jaki pojawił się po zakończeniu relacji z lądowania, była prośba dotycząca czegoś zupełnie innego.

– Gdy przyjdiesz do nas, żeby się rozliczyć, wtedy pogadamy. Teraz zmiataj, bo za parę minut będzie tu znacznie większy cyrk. Leci do nas prezydencki samolot, wypełniony w samymi Polakami. A z tego, co mi mówili, oni także zamierzają wylądować za wszelką cenę.

Warszawa, dzień „0”, 9:25

Miejsce spotkania było już od dawna wypełnione po brzegi. Zaplanowano je w doskonale znanej dziennikarzom rządowej sali konferencyjnej.

Gdyby ściany tego pomieszczenia mogły rejestrować i później odtwarzać treści przekazywane w nim podczas licznych prowadzonych w tym miejscu spotkań, bez wątpienia dałyby najciekawszy zbiór wypowiedzi polityków piastujących najważniejsze funkcje w rządzie. Prowadziły do niego dwa wejścia, a każde z nich spełniało swoją funkcję. Pierwsze, znajdujące się w północnej części sali, umożliwiało przedostanie się do wnętrza wszystkim zaproszonym przez organizatorów osobom.

Naprzeciw niego, w przeciwległej ścianie, znajdowały się drugie drzwi. Aby nimi przejść, należało spełnić jeden istotny warunek. Tym wejściem dostawali się do pomieszczenia konferencyjnego jedynie organizatorzy prowadzonych tutaj spotkań. Było ono o wiele mniejsze od głównego. Lecz dzięki niemu zamierzający wystąpić przed kamerami politycy unikali przeciskania się przez zazwyczaj zgromadzony w tym miejscu tłum dziennikarzy. Tuż obok drugiego wejścia znajdowało się spore podwyższenie. Dawało to niewielką szansę wszystkim zaproszonym na lepsze dostrzeżenie przemawiających osób. Na nim ustawiona była katedra z ręcznie zdobionego drewna. Znajdujące się na niej mikrofony nie zasłaniały ani godła kraju, ani umieszczonych tuż za nią flag narodowych. To właśnie na ich tle już za parę minut miał stanąć najważniejszy człowiek w całym rządzie.

Choć informacja o konferencji prasowej została ogłoszona pół godziny temu, żadna z akredytowanych osób nie oczekiwała specjalnego zaproszenia. Dziennikarze gromadzili się pod budynkiem już od pewnego czasu, zupełnie ignorując fakt, że główne drzwi pozostawały przez cały czas zamknięte. Teraz, po ich otwarciu, cały tłum przesunął się do wnętrza, by w pośpiechu pozajmować najbardziej dogodnie dla siebie miejsca.

Brak miejsca w pomieszczeniu nie zniechęcał nikogo. I choć spóźnialscy byli zmuszeni do zadowolenia się miejscem na korytarzu, to osoby tam stojące nie zamierzały uronić ani słowa z tego, co będzie tutaj przekazywane. Cały czas ktoś jeszcze próbował wcisnąć się do zatłoczonego wnętrza, przepychając się pomiędzy wszędzie już stojącymi ludźmi.

Stanisław należał właśnie do tej grupy. Próbuąc przedostać się pomiędzy blokującymi wejście ludźmi, przesuwiał się centymetr po centymetrze; wykorzystywał każdą nadarżającą się ku temu okazję. Wysoko nad głową

trzymał aparat fotograficzny, usiłując uchronić cały swój majątek przed uszkodzeniem. Właśnie dostrzegł przed sobą niewielką lukę i ruszył od razu w jej kierunku. Wcisnął nogę pomiędzy dwie stojące przed nim osoby i nieoczekiwanie wyczuł, że jego stopa wylądowała na czymś zupełnie odmiennym od posadzki, po której do tej pory stąpał.

– Uwważaj! – syknięcie bólu z lewej strony uzmysłowiło mu od razu, na czym rzeczywiście stanął.

Odwrócił głowę w stronę, skąd dochodził ten głośny protest. Nie uchodził za kogoś, kto świadomie posuwa się aż do tego typu rozwiązań. Zamierzał od razu przeprosić stojącą obok kobietę, którą mimowolnie naraził na szwank. Dopiero kiedy spojrział na jej twarz, jasno zrozumiał, z kim nawiązał tak bezpośredni kontakt.

– Cześć, Zosiu – przywitał się z nią wesołym tonem, próbując rozładować wyraźnie w niej dojrzewające do wybuchu napięcie. – Cóż cię sprowadza w te niegościnnie progi o tak wczesnej porze?

Ubrana w dwuczęściowy beżowy kostium atrakcyjna blondynka nie sprawiała jednak wrażenia kogoś, kto jest w pełni zadowolony z tego nieoczekiwanego spotkania. Spojrzała na moment w dół i dostrzegła odcisnięty ślad jego stopy na swoim nowym bucie.

– Cześć – z grymasem bólu na twarzy odpowiedziała na jego słowa i szybko dodała: – Mógłbyś trochę uważać.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że to twoja noga – uśmiechając się do niej, odparł przeciskający się przez tłum mężczyzna.

Rozejrzał się dookoła, próbując nawiązać kontakt z innymi znanymi mu osobami. W panującym w sali tłoku odnalezienie kogokolwiek sprawiało jednak spore problemy. Uzmysłowił to sobie błyskawicznie i ponownie zwrócił się ku kobiecie, postanawiając choć trochę wynagrodzić jej zadane cierpienie.

– Ciągle w tym swoim radiu? – spytał, dostrzegając w jej dłoni dyktafon z żółto-niebieskim logo.

Dziewczyna odwzajemniła uśmiech. Przez chwilę próbowała nawet zetrzeć z buta zabrudzenie, ale szybko dała za wygraną. Stawanie na jednej nodze w wysokich szpilkach nawet jej sprawiało wiele problemów. Dostrzegłszy wysiłki koleżanki, Stanisław chwycił ją za łokieć, aby choć w takiej formie wynagrodzić dziewczynie poniesioną z jego winy szkodę. Ta z wyraźną ulgą przyjęła oferowaną pomoc i teraz już ze spokojem czyściła pobrudzoną część ubrania. Dopiero gdy ten zabieg przyniósł satysfakcjonujące ją efekty, zwróciła się w kierunku swojego oprawcy.

– Dzięki ci, mój rycerzu. Najpierw ranisz, by potem ratować – kiwając na boki głową, zwróciła twarz w stronę ciągle trzymającego jej rękę mężczyzny. Widząc jego pytające spojrzenie, zorientowała się szybko, że nie odpowiedziała na wcześniejsze pytanie. – Nie zmieniłam pracy. Dobrze płacą i lubię to, co robię. A ty? Dalej sięgasz wzorkiem poza horyzont, mój wolny strzelcu?

– Gdzie będzie lepiej niż u siebie? – radosny uśmiech pojawił się na twarzy Stanisława, podkreślając tym samym niewątpliwe zalety odejścia od pracy na pełnym etacie.

– Pewnie inaczej byś mówił przy obciążonej hipotece.

– Niestety nie mogę udzielić ci odpowiedzi na tak sformułowane pytanie – odparł mężczyzna, próbując naśladować głos osoby, która już za moment miała się pojawić za mównicą.

Obydwoje uśmiechnęli się szeroko. Stanisław próbowałby zapewne jeszcze przez kilka sekund prowadzić rozmowę z koleżanką, ale szybko zmienił plany. Wsłuchał się w jej następne słowa.

– Zaproś mnie na kawę po tym cyrku. Jesteś mi to winien za moje męki – wiodąc wzrokiem w kierunku wyczyszczonego już teraz buta, powiedziała do niego kobieta.

– Z przyjemnością. Tutaj i tak nie da się swobodnie rozmawiać. Zaczekaj tylko na mnie przy drzwiach wejściowych. Ja będę dalej próbował zebrać informacje z pierwszej linii – odparł, wskazując na stojącą kilka metrów przed nimi mównicę.

– To ruszaj, mój łowco. Będę oczekiwała cię z niecierpliwością na dole – popychając mężczyznę do przodu, uśmiechnęła się do niego i mrugnęła porozumiewawczo.

Stanisław w miarę swoich możliwości skłonił w jej stronę głowę i już bez zwłoki ruszył dalej, próbując zmniejszyć dzielący go od mównicy dystans. Powoli pokonywał metr za metrem, aż dotarł do linii ustawionych w sali krzeseł. Tutaj szybko ocenił swoje szanse na zajęcie jeszcze lepszej pozycji. Te były naprawdę spore. Skłonił się nieco, nie zamierzając narażać się na protesty stojących za nim dziennikarzy, i ruszył do przodu. Do góry uniósł się dopiero wtedy, gdy zauważył jeszcze jedno wolne miejsce. Tuż pod kamerami, ustawionymi przy ścianach pomieszczenia, znajdował się wprost stworzony dla niego obszar. Po krótkiej przepychance, połączonej z kilkoma dosadnymi uwagami rzuconymi w jego kierunku, osiągnął zamierzony przez siebie cel. Od razu sprawdził przyniesiony aparat. Ten nie nosił żadnych śladów uszkodzeń



i mógł zostać przygotowany na to, co już za kilka minut miało się wydarzyć przed jego oczyma.

Rzucił jeszcze raz okiem w tył, próbując dostrzec w tłoku pozostawioną przed chwilą kobietę. Jego próby nie przyniosły jednak pożądanego rezultatu. Jedynym, co udało mu się zauważyć, był ciągle przeciskający się przez wejście tłum. Znaczna część tych ludzi została zmuszona do pozostania w korytarzu. Ci jednak nie byli dla niego interesujący. Uśmiechnął się tylko sam do siebie i od razu popatrzył na powrót w kierunku drugich drzwi.

Te dosłownie kilka sekund przed zaplanowaną godziną rozpoczęcia otwały się i do pomieszczenia wszedł rzecznik prasowy rządu. Mężczyzna, ubrany w nieskazitelną garnitur, powoli i dostojnie podszedł do mównicy. Pomimo że nie była ona przygotowana dla niego, nie zdecydował się na poprawienie ustawionych na niej mikrofonów. Teraz z punktu widzenia Stanisława cała twarz mężczyzny była zasłonięta przez znajdujące się na niej urządzenia. Dyskretnie wygładzając poły swojej marynarki, jegomość rozejrzał się jeszcze, wyraźnie wypatrując znajomych mu twarzy. W jego spojrzeniu wszyscy dostrzegli tylko zachętę do zaniechania ciągle prowadzonych rozmów. Te ustały bardzo szybko, stwarzając odpowiednie dla niego warunki.

– Dzień dobry. – Nie oczekując odpowiedzi, szybko przeszedł do sedna sprawy. – Szanowni państwo, dziękuję wam za przybycie na naszą konferencję. Proszę teraz o skupienie i uwagę. Pan premier już za moment wygłosi oświadczenie.

Jego słowa wywołały lekki pomruk, który zdawał się wypełniać teraz całą, wypełnioną stłoczonymi tutaj dziennikarzami salę. Ta naprędce zwołana konferencja nie miała żadnemu z nich przynieść dobrych wiadomości. Wszyscy zebrali się tutaj, oczekując oficjalnego potwierdzenia komunikatów, które nadeszły z Rosji przed niespełną godziną. Również z wybiciem dziewiętej trzydzięci drzwi, którymi przed sekundami wszedł do sali rzecznik, otworzyły się ponownie. Oczom Stanisława i wszystkich zebranych w tym miejscu dziennikarzy ukazała się smagła twarz wchodzącego premiera. Dla większości stało się jasne, że dążenie do opanowania emocji pochłania znaczną część jego energii. Zmęczenie związane z pełnieniem funkcji szefa rządu i ostatnimi wydarzeniami wyraźnie odmieniło rysy wchodzącego polityka. Ten krzepki mężczyzna, jeszcze kilka lat temu pełen werwy i wigoru, teraz przypominał trochę przekłuty balon. Łatwiejsze bez wątpienia było dążenie do zdobycia władzy od spełniania przedwyborczych obietnic. Do kolejnych wyborów co prawda

pozostawał jeszcze ponad rok, ale już teraz premier starał się rozdawać przedwyborcze karty, dzięki którym miał przedłużyć okres rządzenia swojej partii. Nikt z postronnych nie był w stanie zarzucić mu braku kompetencji w wypełnianiu powierzonego zadania. Niewątpliwie mógł się poszczycić kilkoma spektakularnymi sukcesami. To nie one jednak umacniały jego pozycję.

Umiejętność radzenia sobie z ciągłą presją, konstruktywne rozwiązywanie problemów i zarządzanie krajem w czasach kryzysu mogły rzucić na kolana najbardziej wytrawnego polityka. W obecnej sytuacji także raczej nie upatrywał fundamentów umacniających stworzony wizerunek. Wyraźnie odciskające się piętnem na twarzy premiera słowa, które za chwilę miał skierować w stronę zebranych dziennikarzy, mogły stanowić o jego przyszłości politycznej.

Doskonale o tym wiedział.

Czytający z jego zachowania dziennikarze zdawali się wszystko dokładnie dostrzegać. Nie były też owiane tajemnicą przyczyny jego niepewności. To jednak, co przysparzało stojącemu przed nimi człowiekowi wiele trudu, wymuszając na nim odejście od wielu zaplanowanych wcześniej posunięć z ich własnej perspektywy stanowiło jedynie pożywkę dla każdego z przybyłych tutaj dziennikarzy.

W pomieszczeniu szybko zapanowała jednak cisza. Wszyscy obecni zastygli w oczekiwaniu, zwracając spojrzenia w kierunku stojącego już za mównicą mężczyzny. Zanim jednak głowa państwa zabrała głos, wszyscy zebrani usłyszeli pierwsze pytanie:

– Panie premierze, co stało się w Rosji? – spytała drżącym głosem osoba z pierwszego rzędu.

Stanisław błyskawicznie skierował wzrok w stronę pytającej premiera dziennikarki. Pomimo wyraźnego nietaktu nikt jednak nie zamierzał zarzucić kobiecie braku poszanowania dla zajmowanego przez tego człowieka stanowiska. Każdemu z zebranych bowiem tutaj ludzi cisnęły się na usta dokładnie te same słowa.

W odpowiedzi na to wszyscy tutaj obecni wstrzymali na moment oddech i choć to z pozoru wydawało się niemożliwe, znieruchomieli jeszcze bardziej. Ich wyciągnięte w kierunku premiera głowy zdawały się teraz przybierać kształt radarów próbujących wyłowić z eteru każdy płynący w ich kierunku sygnał.

Rozpoczęły się łowy. W umyśle kucającego z przodu Stanisława rozległ się sygnał alarmowy zwiastujący szybkie nadejście oficjalnego komunikatu.

Wyciągnięte w stronę premiera mikrofony zdawały się jeszcze bardziej przesuwać w jego stronę, a trzymające je dłonie wyciągały się w teraz aż do granic swoich możliwości.

Już za moment miały praktycznie dotknąć stojącego przed nimi polityka. Ten gest zdawał się odzwierciedlać napięcie panujące wśród wszystkich zebranych w pomieszczeniu dziennikarzy. Każdy z nich z niecierpliwością oczekiwał szybkiej odpowiedzi.

Stojący za mównicą mężczyzna, gdy tylko usłyszał takie rozpoczęcie konferencji, wyraźnie drgnął, zaciskając nerwowo splecione przed sobą dłonie. Szybko się jednak opanował. Lata nauki akceptowalnego w takich sytuacjach zachowania wyraźnie nie poszły na marne. Popatrzył tylko spokojnie w stronę pytającej go kobiety i po sekundzie wszyscy usłyszeli jego lekko drżący głos.

– Dzień dobry państwu. Cieszę się, że udało nam się tak szybko spotkać.

Zebrani w pomieszczeniu ludzie nie oczekiwali od mówiącego nazbyt długiego wprowadzenia. Pomimo narastających wewnątrz emocji nikt nie ponowił zadanego wcześniej pytania. Jedynie kamery, aparaty fotograficzne i dyktafony uniosły się jeszcze wyżej, ogniskując się na stojącym za mównicą polityku. Ten westchnął i w milczeniu poprawił stojący najbliżej niego mikrofon. Gdy tylko znalazł się w najbardziej dla niego dogodnej pozycji, jeszcze raz popatrzył po wszystkich zebranych. Postanowił wreszcie rozwiązać ich wszelkie wątpliwości.

– Gdy godzinę temu wszystkie stacje radiowe i telewizyjne przekazały sensacyjną wiadomość dotyczącą rozbicia się samolotu rządowego, nawiązaliśmy bezpośrednią łączność z naszymi przyjaciółmi z rządu rosyjskiego. Władze tego kraju potwierdziły, że podczas podchodzenia do lądowania na lotnisku wojskowym Smoleńsk-Siewiernyj doszło do strasznego wypadku. Prezydent naszego kraju nie żyje. Nie przeżył także nikt z pasażerów samolotu lecącego na obchody siedemdziesiątej rocznicy zbrodni katyńskiej – na moment zawiesił głos, wyraźnie próbując stłumić targające nim emocje.

Ta przerwa została przez zebranych w sali dziennikarzy zinterpretowana jako czas dla nich. Zewsząd posypały się pytania, a harmider powstały w ten sposób uniemożliwił premierowi powrót do przerwanego wątku. Jedyną odpowiedzią z jego strony było pełne wyraźnego politowania spojrzenie, jakim obdarzył poruszonych ludzi. Oczy premiera od razu pobiegły w stronę stojącego tuż obok rzecznika prasowego. Nadszedł jego czas. Swoim donośnym głosem zamierzał uciąć szum panujący w pomieszczeniu.

– Proszę o ciszę! Pozwólcie państwo nam kontynuować! Nie będziemy teraz udzielać odpowiedzi na wasze pytania! Pan premier dokończy tylko swoje oświadczenie – ton głosu i jego słowa od razu podziałały kojąco na wszystkich zgromadzonych.

Hałas powoli ustępował. Stojący przed zebranymi polityk nie zamierzał jednak bawić się w przekrzykiwanie kogokolwiek. Dopiero gdy umilkły ostatnie szepty, stojący za mównicą człowiek powrócił do własnej wypowiedzi.

– Na chwilę obecną nie znamy żadnych faktów, które mogły mieć wpływ na zaistniałą katastrofę. Następne dni muszą przynieść wyjaśnienie wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Jest to nie tylko nasz priorytet, ale także obowiązek. To najtragiczniejsze zdarzenie, z jakim mieliśmy do czynienia w ciągu ostatnich lat, zmusza nas do połączenia się w smutku z rodzinami tragicznie zmarłych pasażerów samolotu. Uszanujmy ich rozpacz, a mnie pozwólcie działać.

Zakończył w ten sposób swoje oświadczenie. Skłonił się lekko przybyłym na konferencję dziennikarzom, odszedł od mównicy i ruszył w stronę wyjścia.

Wszyscy zebrani tutaj dziennikarze zobaczyli tylko przyzwalające skienienie głowy w kierunku wcześniej zabierającego głos rzecznika. Stanisław dopiero po chwili uświadomił sobie, co tak naprawdę zostało powiedziane zebranym w sali ludziom.

Praktycznie nic.

Zastępujący wychodzącego polityka organizator całego spotkania został pozostawiony przed faktem dokonanym. Teraz sam stanął w miejscu szefa rządu i uspokajając gestami krzyczących w stronę wychodzącego mężczyzny, próbował tłumić jasno artykułowane wyrazy niezadowolenia.

– Spokojnie. Proszę o ciszę. Mamy pięć minut. W tym czasie spróbuję odpowiedzieć na państwa pytania – mówił w kierunku rozentuzjanzmowanych dziennikarzy.

Kucający do tej pory Stanisław podniósł się i zdając sobie sprawę z tego, co za moment usłyszy, postanowił jak najszybciej opuścić to miejsce. Choć każdy jego krok budził zdziwienie w mijanych przez niego osobach, sam ruch powrotny okazał się łatwiejszy od wejścia do tej sali. Dopiero gdy znalazł się na powrót przy Zosi, zatrzymał się na moment, by poinformować ją o swoich zamiarach.

– Zaczekam na ciebie na dole – pochylił się nad jej uchem i próbował przekrzyknąć panujący w pomieszczeniu hałas.

Nie oczekiwał od niej jasnego potwierdzenia. W jego miejsce zauważył tylko skinienie głową. Na twarzy kobiety odmalował się wyraz zdziwienia. Nie powiedziała jednak ani słowa, a jej wzrok od razu powędrował w stronę stojącego na podwyższeniu rzecznika rządu. Wychodzący mężczyzna nie słuchał już słów dobiegających do zgromadzonych. Wystarczyło mu to, co powiedziano przed chwilą.

Zaraz po wyjściu z budynku zapalił papierosa, oczekując rychłego zakończenia konferencji. Intuicja nie zawiodło go. Po mniej więcej trzech minutach drzwi wejściowe budynku otwarły się, a przed oczyma mężczyzny pojawili się pierwsi opuszczający spotkanie dziennikarze. Stał dalej spokojnie, oczekując swojej znajomej. Ta po kilku minutach w końcu wyłoniła się z tłumu. Szybko podeszła do niego i bez żadnego skrzepowania zapytała go o przyczynę niespodziewanego wyjścia.

– Mój drogi, stałeś się najwyraźniej strasznie nerwowym. Czyżbyś nie przepadał za organizatorami tej krótkiej sesji?

Uśmiechnął się tylko w odpowiedzi. Zgaszony papieros wylądował od razu w popielniczce, a z ust mężczyzny popłynęły rozbrajająco szczerze słowa:

– Przecież i tak nie dowiedziałas się niczego nowego. Po co marnować z nimi czas? – pytanie Stanisława miało pozostać bez odpowiedzi.

– Dostrzegam w twoim głosie lekką nutkę irytacji – z uśmiechem odparła kobieta.

Jednocześnie przełożyła rękę pod jego ramieniem, wskazując mu kierunek mający ich doprowadzić do zaparkowanych samochodów. Idąc obok niej, Stanisław poczuł się odrobinę mniej skrzepowany. Uśmiechnął się do trzymającej go za ramię kobiety. Po chwili wypowiedział kolejne słowa:

– Dawno cię nie widziałem. Świetnie wyglądasz, Zosiu.

– Staram się, jak mogę, ale dziękuję ci za miłe słowa. Dziewczyny po trzydziestce mają już z górki.

– Do czego?

– Zostania starą panną, mój drogi. Więc trzeba bić na głowę te maślaki, które kradną co lepsze partie. A przecież wiesz, że z czasem coraz trudniej ukryć zmarszczki, jak i tu i ówdzie pojawiające się fałdki.

Gdyby nie wiele lat znajomości, przysięgłby, że usłyszał w jej głosie nutę zmartwienia. Szybko jednak postanowił wziąć za dobrą monetę ostatnie słowa i od razu puścił rękę kobiety, pozwalając jej wyprzedzić się dosłownie o pół kroku. Rzut oka na zgrabne pośladki, wybitnie podkreślane obcisłą spódniczką, miał stanowić pretekst ku temu, co zamierzał powiedzieć.

Jego reakcja nie uszła uwadze idącej tuż przed nim kobiety. Marszcząc brwi, odwróciła oburzoną twarz w stronę Stanisława, wyraźnie oczekując wytłumaczenia tak dziwnego zachowania. Mężczyzna zareagował bardzo szybko.

– Ej, przesadzasz. Pupa jest jeszcze całkiem w porządku. Nawet rzekłbym, że nie straciła nic ze swojej atrakcyjności. Co do zmarszczek, to może i masz rację – dokończył, spoglądając dla odmiany na jej skrzywioną twarz. – Gdzieś tam można by coś poprawić. Ale co do ostatniej kwestii, to jeśli oczywiście cię to usatysfakcjonuje, sam stanę na wysokości zadania i obrócę w przynę cały twój paniński stan.

Wyraz oczu kobiety od razu się zmienił, a jej szczerzy śmiech zaskoczył go bardzo przyjemnie.

– Kamień spadł mi z serca. Jeśli cię to zainteresuje, powinieneś wiedzieć, że zawsze byłeś i nadal jesteś pierwszy na liście kandydatów – pogodnym tonem odparła na tak wyraźną prowokację.

– To miłe. Daj znać jakiś tydzień wcześniej, że zamierzasz rozstrzygnąć ten konkurs, dobrze? A teraz kawa?

– Kawa, kawusia – mrużąc, z wyraźnym zachwytem odparła kobieta i ponownie wsunęła swoją rękę pod ramię Stanisława.

Pokonanie drogi do kawiarni nie zajęło im zbyt wiele czasu. Gdy zasiedli już w jednym z nielicznych czynnych o tak wczesnej porze lokali, obydwójce popatrzyli sobie prosto w oczy, wyraźnie ciesząc się z tego nieoczekiwanego spotkania. Kelner przyjął od nich zamówienie, a oni mogli oddać się rozmowie. Pierwszy odezwał się Stanisław:

– To co porabiasz, atrakcyjna blondynko?

– Nudy. Ponoć realizuję się zawodowo, ale coraz częściej rozglądam się w poszukiwaniu jakiejś zmiany.

– Nie opowiadaj. Przecież to, co robisz, przez wielu jest określane mianem szczytu marzeń.

– Zapewne. Może to jakiś drobny kryzys wkrada się powoli w moje serce? – powiedziała, odwracając na moment wzrok w kierunku widzianej z ich stolika ulicy.

Przejeżdżające samochody zdawały się gdzieś gnać w pośpiechu, pragnąc jak najszybciej dowieźć podróżujących nimi pasażerów do miejsc przeznaczenia. Zosia, nie widząc niczego ciekawego w tym obrazie, ponownie spojrzała na siedzącego tuż obok niej człowieka. Uśmiech jeszcze raz zagościł na jej twarzy.

– A co u ciebie? Ostatni raz widzieliśmy się chyba jakieś pół roku temu?

Stanisław zamyślił się na chwilę. Policzył w myślach, ile czasu upłynęło od ich ostatniego spotkania. Szybko doszedł do wniosku, że Zosia podała mu niewłaściwą wartość.

– To już osiem miesięcy – sprostował po krótkiej przerwie. Dostrzegł zdziwienie malujące się na twarzy kobiety. – Widzieliśmy się w lipcu zeszłego roku. Tylko nie mów mi, że tego nie pamiętasz...

– Pamiętam – skwitowała jego słowa ponownym uśmiechem i szybko dodała: – Rzeczywiście, masz rację. To przecież była końcówka lipca.

– Dokładnie. Widzę, że pomimo podeszłego wieku pamięć cię jednak nie zawodzi – mężczyzna, nawiązując do jej wcześniejszych słów, potrafił wszystko obrócić w żart. – Przynajmniej jeszcze nie teraz...

Wyraźnie rozbawiona Zofia nie pozwoliła mu jednak odbiec daleko swojego pytania.

– Przystań ściemniać i mów szybko, co robiłeś od tamtego spotkania. Jeśli dalej masz być numerem jeden, to postaraj się mówić prawdę – grożąc mu palcem, sprowadziła rozmowę na interesujący dla niej tor.

– Prawdę i tylko prawdę – podniósł prawą dłoń i przerwał na moment, dając szansę kelnerowi na postawienie przed nimi kubków wypełnionych aromatycznym napojem. Gdy obsługujący ich stolik mężczyzna oddalił się na tyle, by nie móc usłyszeć jego słów, postanowił dokończyć przerwany wątek: – Zajmowało mnie tylko jedno. Praca, praca i jeszcze raz praca. Trochę podróżowałem, ale głównie pracowałem na terenie kraju. Wiesz, jak to jest, gdy się jest wolnym strzelcem. Czasami robi się to, co się lubi, ale większość czasu spędza się na tym, do czego zmusza nas pusta lodówka.

Pokiwała w odpowiedzi głową. Co prawda sama nigdy nie doświadczyła podobnego stylu działania, ale znajomości zawarte w ciągu wielu lat pracy w zawodzie dziennikarza pozwalały jej dokładnie zrozumieć, o czym mówił kolega.

– Jak oceniasz ostatnie miesiące?

Stanisław zawahał się, ale to, co odpowiedział, szybko rozwiało wątpliwości słuchającej go dziewczyny.

– Pozytywnie. Zbliżam się coraz bardziej do swojego celu.

Siedząca naprzeciw kobiecie popatrzyła na niego lekko zagubionym wzrokiem. Nie przypominała sobie, by wcześniej wspominał cokolwiek na ten temat. Od razu dostrzegł jej zmieszanie i tylko się uśmiechnął.

– Spokojnie, urokliwa blondynko. Nie musisz się denerwować. Niczego nie zapomniałaś. To takie moje marzenie – dodał, wyjmując portfel. W jego

dłoni po chwili znalazło się małe zdjęcie, ukazujące piękny jacht, a z ust popłynęły dalsze wyjaśnienia: – Zaledwie osiemnaście metrów. W zasadzie można na niej mieszkać. Chcę za kilka lat zostawić wszystko za sobą i zacząć robić to, co naprawdę daje radość.

– Żeglowanie? – próbując dowiedzieć się czegoś więcej, Zofia drążyła dalej ten temat.

– I tak, i nie. Ale o tym mogę rozmawiać tylko przy kolacji – Stanisław z prowokującym uśmiechem tajemniczo uciął temat.

Dostrzegł przychylność malującą się na jej twarzy. Już zamierzał podać pod dyskusję termin ich wspólnego posiłku, lecz słowa Zosi brutalnie sprowadziły go z powrotem na ziemię.

– Zanim zaczniesz mnie gdzieś zapraszać, porozmawiajmy o tej konferencji. Co o tym sądzisz?

Chowając z powrotem trzymane w dłoni zdjęcie, popatrzył na nią z niewymownym wyrzutem. Pozostawiony jednak w sytuacji bez prawa wyboru, musiał odpowiedzieć na wcześniej zadane pytanie.

– Co tutaj dużo gadać? Nic nie wiemy, a stosowana przez nich polityka każe sądzić, że jeszcze długo nie usłyszymy żadnej konkretnej informacji. Jest tylko jedno rozwiązanie, które mogłoby cokolwiek zmienić.

– Nie rozumiem. O czym mówisz?

– Trzeba zamienić się w śledczego i ruszyć w teren. Na to jednak są potrzebne fundusze – przerwał na chwilę, uważnie wpatrując się w jej twarz.

– Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to na pewno chodzi o...

– ...kasę – dokończył za nią Stanisław.

Zosia zmierzyła go swym bacznym spojrzeniem i nie odpowiedziała od razu. Jej instytucja co prawda dysponowała środkami, które mogły zostać jej powierzone, ale niestety nikomu innemu. Nie mogła nimi zarządzać dowolnie, poświęcając pieniądze na tak nieprzewidywalne cele. Co prawda od razu pojawiła się w jej głowie pewna myśl, ale skutecznie powstrzymała się przed składaniem jakichkolwiek obietnic już na początku rozmowy.

– Gdyby jednak niepewność związana z brakiem funduszy zniknęła, to co mogłoby powstać w zamian?

Siedzący naprzeciw mężczyzna podniósł na nią wzrok. Nagle zwężone oczy zdawały się przenikać siedzącą obok kobietę niemalże na wylot. Jego zdziwienie przybrało dość nieoczekiwaną formę. Rysy twarzy nagle się wyostrzyły, a malujące się na niej skupienie było tylko wstępem do tego, co zamierzał odpowiedzieć.



– W zamian? Książka, reportaż, artykuł, zdjęcia. To wszystko, co może powstać w takich okolicznościach. Natomiast zastanawiają mnie twoje słowa. – Wskazując na nią palcem, zapytał: – Dlaczego o to pytasz?

Uśmiechając się, poprawiła włosy i podniosła do ust kubek z jeszcze ciepłą kawą.

– Nigdy nie piłam lepszej. Nie wspominając o towarzystwie...

Odstawiając na bok trzymany przy ustach napój, dostrzegła zniecierpliwienie Stanisława. Dał mu dość szybko upust, rzucając w jej stronę kolejne słowa:

– Zosiu, skoro powiedziało się „a”, należy także powiedzieć „b”...

Kobieta machnęła ręką, nie pozwalając mu nic dodać.

– Mam trochę własnych pieniędzy. Oczywiście nie zrobię tego bezinteresownie. Możesz to potraktować jak inwestycję. Jako współautorka dzieł, które wspólnie stworzymy, zachowam połowę majątkowych praw autorskich.

– Przerażasz mnie – ze skupieniem obserwował jej twarz.

– Taki ze mnie mały i odrobinę wyrachowany potworek.

Wpatrywał się uważnie w twarz siedzącej przed nim dziewczyny. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mówiąc to, może sobie z niego żartować. Z jej oczu biła powaga. Zosia najwyraźniej podchodziła do sprawy zupełnie serio. Stanisław pokręcił z niedowierzaniem głową i z równie poważnym wyrazem twarzy wyciągnął dłoń w jej kierunku.

– Pomimo tego dziwnego wrażenia muszę ci pogratulować. Umiesz łapać nadarżające się okazje. Przybij piątkę, partnerko.

– Dziękuję – odparła, skromnie pochylając w jego stronę głowę. – A zatem kujmy żelazo póki gorące. Jaki budżet przewidujesz?

Polska zachodnia, dzień „-1331”, 19:00

Siedzący dookoła stołu mężczyźni znali się doskonale. Od kilku minut byli już w komplecie i gdyby tylko którykolwiek z nich zechciał, mógłby niejedno powiedzieć na temat każdego z pozostałych.

Zaproszenie na to spotkanie odebrali od gospodarza stosunkowo niedawno. Praktycznie każdy miał tylko cztery dni na potwierdzenie swojego przyjazdu. Nie tylko chęć ponowienia bezpośredniego kontaktu zachęciła każdego z zebranych w pokoju mężczyzn do porzucenia dotychczasowych planów. Choć ostatni raz spotkali się w tym samym składzie ponad

dziesięć lat temu, częstotliwość prowadzonych spotkań jedynie im pomagała. Nazbyt długo walczyli o zachowanie anonimowości we własnych kontaktach, by teraz narażać na szwank wypracowany po wielu latach sukces. Nie tylko w ich mniemaniu nikt nie powinien żadnego z siedzących przy stole mężczyzn skojarzyć z pozostałymi. Do tej pory nie udało się to nikomu.

Teraz spoglądali na siebie, doszukując się zmian, jakie pozostawił na ich twarzach biegnący nieubłagany czas.

W zasadzie można było wymienić tylko dwie rzeczy, które w ocenie postronnych mogły pomóc w powiązaniu siedzących tutaj mężczyzn ze sobą. Bez dwóch zdań pierwszą z nich pozostawało wspólne dążenie w jednym kierunku. Powiększanie majątku i gromadzenie jeszcze większego bogactwa stawało się myślą przewodnią każdego z zasiadających przy stole ludzi.

Przez wiele lat prowadzonej przez siebie działalności zgromadzili naprawdę pokaźne sumy. Pieniądze każdego z osobna umożliwiłyby życie w luksusie nie tylko im samym, ale i wszystkim otaczającym ich ludziom przez dziesiątki lat. Żaden z nich nawet nie zauważyłby znaczącej różnicy w standardzie życia, gdyby zdecydował się porzucić dotychczasowe zajęcia.

Drugim elementem, który mógłby służyć za wskazówkę ewentualnemu badaczowi ich powiązań, był wygląd każdego z mężczyzn. Wszyscy wysocy, zadbani, w eleganckich ubraniach, mogliby uchodzić za przykładnych biznesmenów, którzy ciężką pracą doszli do sukcesu. Włosy każdego z siedzących przyprószone były siwizną. Ogorzałe twarze tylko na pierwszy rzut oka upodabniały ich do kolegów. Każdy był inny i w inny sposób osiągnął to, czego nie uda się wypracować znaczącej części ludzkości przez szereg najbliższych lat.

Nie prowadzili oficjalnie ze sobą żadnych interesów, pozwalając postronnym dostrzegać w sobie raczej konkurentów niż partnerów. Ten układ dawał możliwość pozostawania w cieniu i ciągłego rozszerzania swojej aktywności w dowolnych kierunkach.

Chcąc chronić dalej to wypracowane przez lata przekonanie, nie narażając go na jawne obnażenie w dość krótkim czasie, przyjęli zaproszenie nadesłane im przez gospodarza. Każdy z nich postawił tylko jeden warunek – lokalizacja miała zagwarantować im spokój i pełną anonimowość. W odpowiedzi zapraszający ich mężczyzna zasugerował zorganizowanie zjazdu w na tyle ustronnym miejscu, by każdy z gości przyjął propozycję bez zastanowienia.

Znajdowali się teraz nad jednym z jezior w pobliżu granicy polsko-niemieckiej. To właśnie tutaj zlokalizowana była największa posiadłość organizatora spotkania. Budowla, której bramy otwarły się przed przybyłymi gośćmi, przypominała raczej okazały pałac niż dom mieszkalny. Właściciel tego przybytku nie zamierzał chwalić się nim przed pozostałymi ludźmi. Wolał, by efekt zaskoczenia podziałał na ich podświadomość w należyty sposób.

Została ona gruntownie odnowiona i przywrócona do świetności dzięki uprzejmości i zasobności jej nowego właściciela. Przez większość czasu pozostawała nieużywana, jej gospodarz korzystał z oferowanych przez nią atrakcji jedynie podczas podejmowania najważniejszych, wybranych przez siebie gości.

Zajmująca obszar ponad dwustu hektarów, sprawiała na wszystkich imponujące wrażenie. Otoczona pięknym, pachnącym świeżością i żywicą sosnowym lasem, zajmowała teren znajdujący się nad brzegiem rozległego jeziora. Stała się wręcz wymarzonym miejscem do wypoczynku. Spokój i odcięcie przebywających na terenie posiadłości ludzi od wszelkich intruzów zapewniała wysmienita ochrona. Kilkanaście osób stale dozorujących systemy monitorowania posiadłości, niezwykle skutecznie interweniujących w razie potrzeby gwarantowało wręcz wymarzony spokój.

Okoliczni mieszkańcy szybko zrozumieli, że nowy właściciel nade wszystko ceni swoją prywatność. Sygnały dawane wszelkim nieproszonym gościom były na tyle czytelne, że teraz, po upływie pewnego czasu, otaczający pałacyk teren przestał być nawiedzany przez nieproszonych gości. Co prawda zaraz po zainwestowaniu znacznych środków w zakup tego miejsca pojawiało się wielu ciekawskich, których wyraźnie kusiły ogrom posiadłości oraz wizja majątności jej nowego właściciela. Inspirowani tym do podejmowania prób podziwiania pięknych widoków, bez wyraźnego zaproszenia z jego strony, byli skutecznie zniechęceni przez zatrudnionych do ochrony ludzi. Grzeczność szybko ustępowała niezwyklej skuteczności wynajętych przez niego osób. Te zaś bez skrupułów tropiły, zatrzymywały i unieszkodliwiały szukających wrażeń gości. Historie związane z aktywnością ochrony szybko wybiły nieczne zamiary z głów wielu spodziewających się łatwych łupów ludzi.

Siedzący naprzeciw siebie mężczyźni nie mogli w tej chwili podziwiać uroków pięknego miejsca. Grube kotary zasłoniły okna pokoju gościnnego, uniemożliwiając dostrzeżenie czegokolwiek na zewnątrz.

Dyskretne światło padało tylko z kominka i lamp rozwieszonych na ścianach. Dodatkowe oświetlenie dawał stojący na stole XVIII-wieczny złoty kandelabr. Zapalone w nim świece migotliwym światłem rozpraszały mrok panujący w pokoju, tworząc ulotny nastrój. Ten, spotęgowany otaczającą mężczyzn atmosferą tajemniczości, zdawał się teraz unosić ponad zajmowanymi przez nich miejscami.

Goście, dalej spokojni, wyraźnie oczekiwali rozpoczęcia spotkania. Ich oczy błędziły gdzieś daleko, próbując dostrzec coś interesującego w wypełniającym cały pokój półmroku. Sam gospodarz sprawiał zupełnie inne wrażenie. Z wyraźną satysfakcją uśmiechał się do każdego z siedzących, usiłując choć w ten sposób podziękować im za przybycie.

Janek w końcu postanowił przerwać panującą w pomieszczeniu ciszę. Dość już tego przypatrywania się samym sobie. Nadszedł czas pracy.

– Witajcie – odezwał się, jeszcze raz przebiegając wzrokiem po twarzach zebranych. Chciał, by powitanie dotarło do każdego z siedzących przy stole ludzi.

Skinienia głowy, które zauważył jako odpowiedź na swoje przywitanie, wyrażały jedynie szacunek dla niego samego. Pomimo że był najmłodszy w zebranych tutaj towarzystwie, nikt nie ujmował mu niczego. Żaden z zapraszanych przez tego człowieka gości nie próbował nawet zasłonić się wagą prowadzonych przez siebie interesów, by uniknąć udziału w spotkaniu. Wszyscy przybyli na jego wezwanie. Teraz postanowił w pełni to wykorzystać. Uśmiechnął się jeszcze raz i kontynuował wprowadzenie:

– Procedury bezpieczeństwa nie zostały zmienione w żaden sposób. Ciągłe uważam je za dobre – jeszcze raz jego wzrok przebiegł po twarzach zgromadzonych. – Poza naszą czwórką praktycznie nikt nie wchodzi do tego budynku. Dotyczy to także do ochrony. Całość posesji jest osłaniana w tej chwili przez ponad dwadzieścia osób. Ta liczba nie uwzględnia oczywiście przybyłych z wami ochroniarzy.

– To stała załoga tego miejsca? – siedzący po jego lewej stronie mężczyzna nie wytrzymał i wszedł gospodarzowi w słowo.

– Rozumiem, że twoja ciekawość nie jest spowodowana żadnymi uderzającymi w moją prywatność planami? – uśmiechając się do niego, odparł zapytany.

Widząc zmieszanie gościa, bez zbędnego oczekiwania skinął głową, podkreślając własny żart porozumiewawczym mrugnięciem.

– To jest stała załoga. Jesteśmy tutaj w pełni bezpieczni i co dla mnie najważniejsze, praktycznie sami. Niestety taki stan rzeczy wymaga pewnego poświęcenia z naszej strony.

– Jakiego? – kolejny raz wtrącił ten sam gość.

– Coś do picia możecie sobie przygotować tylko samodzielnie – wskazując stojący nieopodal barek, jeszcze raz mrugnął w jego kierunku.

Na twarzach siedzących obok mężczyzn pojawiły się lekkie uśmiechy. Właściciel pałacyku był przez każdego z nich traktowany z lekką pobłażliwością. Być może z racji wieku bądź sympatii, jaką wszyscy go darzyli, pozwalali mu na znacznie więcej niż któremukolwiek z pozostałych. Bez dwóch zdań potrafił świetnie rozładowywać istniejące między nimi napięcie, a jego słynna wręcz zdolność do nawiązywania kontaktów i późniejszego wykorzystywania ich urosła w tym towarzystwie niemal do rangi legendy. Bez wątplenia był świetnym negocjatorem, potrafiącym w każdym środowisku wypracować kompromis gwarantujący osiągnięcie zaplanowanych zysków.

Sam miał pełną świadomość posiadanych przez siebie cech. Zdając sobie sprawę z tego, co zamierzał osiągnąć, musiał w pełni je wykorzystywać przez cały czas trwania rozpoczynającego się właśnie zjazdu.

W odróżnieniu od pozostałych na stałe osiedlił się w Polsce. Pomimo wspólnych dla całej czwórki korzeni trzech z obecnych w jego domu mężczyzn porzuciło ojczyznę, decydując się na zamieszkanie poza jej granicami. Kraje, jakie ci mężczyźni wybrali, po upływie lat stały się dla nich bardziej rodzinne niż goszcząca ich teraz ziemia. Przybranymi ojczyznami stały się dla nich Anglia, Francja i Włochy. Miejsce zamieszkania nie wiązało ich w sprawach zawodowych. Swoje interesy prowadzili praktycznie na całym świecie. Do posiadłości w Polsce przybyli bezpośrednio ze swoich domów, a pomimo znacznej uciążliwości takiej formy podróży każdy z nich zdecydował się przebyć ostatni odcinek trasy samochodem.

Wizyty gości w limuzynach z przyciemnionymi szybami nie zdziwiłyby żadnego z ewentualnych postronnych obserwatorów.

Mieszkający we Francji człowiek sprawiał wrażenie niesłuchanie niecierpliwego. Wcześniej już pokazał swoje własne możliwości, gdy dwukrotnie przerwał gospodarzowi. I tym razem postanowił zabrać głos.

– Jakoś dam radę przygotować sobie drinka. Przejdź, proszę, do sedna sprawy. Mam nadzieję, że nie zaprosiłeś nas tutaj, by jedynie dobrze się nam przyjrzeć...

– Bez obaw. Nie taki był cel naszego spotkania – spokojnym głosem odparł goszczący ich mężczyzna.

Widząc jednak potężające spojrzenie, które rzuciło w kierunku Francuza dwóch pozostałych gości, uniósł w górę dłoń, by wyraźnie zasygnalizować, że nie czuje się w żaden sposób urażony jego zachowaniem. Sam był do niego doskonale przyzwyczajony. Wielokrotnie także zdawał się wręcz zdumiony osiąganymi przez kolegę wynikami, które, biorąc pod uwagę jego brak ogłady, na każdym zrobiłyby duże wrażenie.

– Czy to będzie coś dochodowego? – tym razem zabrał głos mieszkaniec Włoch.

– Nie strzepiłby sobie języka na darmo – uwaga rzucona w stronę pozostałych przez ich francuskiego kolegę musiała jeszcze raz poskutkować krytycznymi spojrzeniami pozostałych.

– Dość – przerwał te spekulacje gospodarz. – Zaprosiłem was do siebie w celu omówienia jednego z tematów, nad którym aktualnie pracuję. Moja analiza wskazuje potrzebę nawiązania bliskiej współpracy pomiędzy każdym z zaproszonych na to spotkanie partnerów. Okres inwestycyjny projektu planuję zamknąć w ciągu kilku lat. W zamian spodziewam się uzyskania znaczącego udziału w rynku, który bez dwóch zdań zapewni nam dostatnie życie do końca naszych dni.

– Nasze potrzeby są bardzo niewspółmierne – milczący do tej pory poddany królowej wypowiedział swoje pierwsze słowa z lekkim przekąsem.

Uśmiech na twarzy gospodarza i przyjazne skinienie głowy w stronę mówiącego miały zostać odebrane jako zrozumienie dla wypowiedzianych przez niego słów.

– Gdy poznasz szczegóły, Robercie, od razu zauważysz, że w moich słowach nie ma nawet krzty przekłamania. Bez względu na punkt widzenia.

Odpowiedź gospodarza wyraźnie zainteresowała pozostałych. Choć do tej pory nie powiedział jeszcze nic konkretnego, próbując jedynie pobudzić wyobraźnię siedzących przy stole osób, już nawet ta próba wywarła na pozostałych bardzo pozytywne wrażenie.

– Dobrze, Janku. Zatem trzymam cię za słowo – odparł zachęcony jego słowami Robert.

Uśmiech rozświetlił na sekundę twarz właściciela pałacu i tak jak szybko się pojawił, ustąpił powracającemu na nią skupieniu.

Każdy z przybyłych spodziewał się rozmowy w podobnym tonie. Wiedzieli, że naprawdę poważne przedsięwzięcia wymagają sporych nakładów finansowych. Te w efekcie mogą przerosnąć nawet możliwości Janka. Nie

mylili się. Jego własne zasoby nie były w stanie pokryć wszystkich wydatków, które skłonny był ponieść w związku z planowanym przez siebie projektem. Dlatego potrzebował ich pełnego zaangażowania w tę sprawę. Gdyby było inaczej, nigdy nie zaprosiłby ich do siebie, a w nadchodzących latach sam cieszyłby się z zysków płynących z inwestycji.

– Rozumiem, że każdy z was ma własne plany i będziecie potrzebowali czasu na zgromadzenie niezbędnego kapitału. Sami ocenicie, czy gra jest warta świeczki. Co mogę wam powiedzieć już na samym początku? – urwał na moment, pozwalając dokładnie dotrzeć postawionemu przez siebie pytaniu do umysłów siedzących przed nim ludzi. – Z pozoru perspektywa opanowania rynku dostaw gazu dla Polski stanowi obietnicę naprawdę atrakcyjnych dochodów.

Z uśmiechem popatrzył na zupełnie zaskoczonych jego wypowiedzią kolegów. Pierwszy otrząsnął się właśnie Robert, który uprzedzając wszystkich, zabrał głos:

– Nie rozumiem, w jaki sposób chciałbyś odsunąć Rosjan od tego intratnego biznesu? – spytał go z wyraźną irytacją w głosie.

W jego ocenie zapraszający ich do Polski mężczyzna trochę przesadził z ogłaszaniem wszem i wobec swojego nowego pomysłu.

– Przyznam szczerze, że nawet w najśmielszych planach nie posuwałbym się aż tak daleko – wtórował mu mieszkający we Włoszech kolega.

W odróżnieniu od pozostałych ten ostatni był zagorzałym konserwatystą. Wyraźnie przyjmował pewne sprawy jako niezmiennie i nie był w stanie dokonać poważnych ruchów naprawdę samodzielnie. Stało się to widoczne właśnie w tej chwili. Na co dzień otaczający się armią sprawnych menadżerów, prowadzących jego interesy nawet efektywniej, niżby sam tego oczekiwał, teraz nie do końca był w stanie sobie wyobrazić, co właśnie proponował im Janek. Wszelkie sprawy konsultował ze swoim zarządem, zrzucając na niego zagadnienia związane z podejmowaniem decyzji nawet w najbardziej kluczowych kwestiach. Teraz, gdy został pozbawiony tego wsparcia, nagle się zgubił. Nie mógł bezpiecznie obserwować wszystkiego z boku. Tutaj jego zadanie nie mogło się ograniczać do wytyczania nowych kierunków i asekuracyjnego podejścia.

Nie mniej zagubiony zdawał się ostatni z zaproszonych przez gospodarza mężczyzn. Francuz popatrzył tylko ze zdziwieniem na swoich kolegów, zupełnie nieświadomy głupiego wyrazu oszołomienia, jaki od razu odmalował się na jego twarzy.

Janek popatrzył na siedzących przy stole ludzi. Ich reakcja mogła skłonić do cynicznego uśmiechu praktycznie każdego. Nie stało się inaczej i w tym przypadku. Uśmiechnął się do nich szeroko, gratulując sobie w myślach efektu, który na nich wywarł.

– Tylko nie ucieknijcie od razu. Ja naprawdę nie chcę nikogo odsuwać od rynku. W mojej ocenie jest to nawet niemożliwe. Pragnę jedynie zaistnieć w obecnych strukturach, wykorzystując w tym celu nasze kontakty polityczne. Oczywiście oprócz tego musimy zgromadzić wystarczający kapitał, umożliwiający nam rozpoczęcie działań na tym polu. Celem będzie doprowadzenie nas do rozwinięcia nowych źródeł dochodów. Jeśli choć trochę orientujecie się w tym temacie, wiecie na pewno, że stabilność tego rynku zagwarantuje nam nieziemskie zyski przez szereg kolejnych lat – swoją odpowiedź podkreślił zalety tego kontrowersyjnego planu.

Wykluczenie wschodniego sąsiada Polski, największego dostawcy gazu dla jego kraju, nie było możliwe. A jeśli nawet pojawiłyby się sprzyjające temu okoliczności, to z pewnością pod znakiem zapytania stała strona ekonomiczna takowego przedsięwzięcia. To po prostu się nie opłacało. W ocenie Janka natomiast realne było włączenie się do handlu i czerpanie z niego zysków. Obecnie prowadzony model gospodarczy opierał się w głównej mierze na dostawach gazu ze Wschodu. Uzależnienie kraju od rosyjskich surowców dawało tym ostatnim możliwość aktywnego wpływania na kształt gospodarki we wszystkich krajach odbierających od nich to płynne złoto. Uzależnienie państw ościennych od gazowego mocarza było już kilkukrotnie wykorzystywane przez tego ostatniego. Z takiej władzy łatwo się nie rezygnuje. Z tego wynikały początkowe obawy jego kolegów.

Panującą ciszę przerwał jeden z zaproszonych przez Janka gości:

– Wizja takiego ruchu musiałaby być rozpatrywana w znacznie szerszym zakresie – mieszkańiec Włoch nie rezygnował ze swoich wątpliwości. – Przecież na pewno ucierpiałyby na tym równowaga wymiany walutowej pomiędzy wieloma krajami. Całość zjawisk spowodowanych przez zachwianie równowagi gazowej tylko w jednym kraju bez dwóch zdań odbiłaby się czkawką nie tylko w samej Polsce. To niesie ze sobą nad wyraz poważne następstwa. Zwróćcie uwagę na to, że nie analizuję na razie samego potencjalnego zysku. On bez wątpienia mógłby być znaczący, ale nie w tym rzecz.

– To ciekawe, co mówisz, Stasiu. Ale co mnie to tak naprawdę interesuje? – Janka nie tak łatwo było zniechęcić do raz obranego kierunku.



Teraz wpatrując się w kolegę, badał go swoim zimnym wzrokiem. Ten nie wiedział, dlaczego jest poddawany takiej obserwacji. W końcu nie wytrzymał i próbując obronić swoją pozycję, rzucił w jego stronę kilka słów:

– Jak to co cię to...

Gospodarz przerwał mu od razu. Nie zamierzał wysłuchiwać tego typu historii. Jednym gestem ręki powstrzymał go od dokończenia. Zamiast słów Stanisława wszyscy pozostali usłyszeli jego własne zdanie w tej sprawie.

– Dla mnie najważniejsza jest możliwość wykorzystania nadarzającej się okazji. Tylko to się liczy. Jeśli mam wiatr, to nadstawiam żagle i go łapię. Mamy szansę wykrojenia dość sporej porcji z podawanego nam przez Rosjan tortu. Dlaczego z niej nie skorzystać? Faktem niezaprzeczalnym jest to, że spośród wszystkich państw UE tylko Polska pozostaje tak silnie uzależniona od ich dostaw. Jeśli przyjrzeć się całej sprawie pod tym właśnie kątem, mocno wątpliwe wydają się tak poważne i enigmatyczne następstwa, o których właśnie nas poinformowałeś.

Cisza, która zapanowała przy stole, nie wróżyła niczego dobrego. Na szczęście próbę nawiązania do słów Janka podjął kolejny z gości.

– Użyłeś jednego fajnego słowa – kiwając palcem w jego kierunku, Robert podkreślał swoje zainteresowanie.

– Tak? Którego? – z lekką ironią w głosie odparł Janek, próbując zachęcić go do dokończenia przerwanej zdania.

– „Enigmatyczne”. Fajnie to zabrzmiało, ale mam nadzieję, że jesteś świadomy tego, jak odebraliśmy twoją propozycję. Dla każdego z nas rozważana tutaj wizja pozostaje równie niezrozumiała, jak wpływ monsunów na życie alg morskich. Co do jednego nie mam wątpliwości: jesteś nam winien kilka słów wyjaśnienia. Mam nadzieję, że to rozumiesz?

Wyraz twarzy gospodarza nie zmienił się znacząco. Przebiegł przez nią tylko krótki skurcz, wyraźnie wskazując pozostałym dojście do bardzo ważnego etapu w prowadzonej dyskusji. Już za moment miało się rozstrzygnąć, czy zorganizowane przez Janka spotkanie będzie rekordowo krótkie, czy też przeciągnie się zgodnie z jego planem.

– Dla mnie to zrozumiałe. Gdybym nie był przygotowany do tej debaty, nie zabierałbym wam cennego czasu – skłonił głowę w ich kierunku.

Ten gest przeszedł bez większego echa. Od razu stało się dla niego widoczne, że w tej dyskusji osiągnęli już poziom, gdy oczekiwali samych suchych faktów. Niczego innego. Zrozumiał to bardzo szybko. Nie mógł już dłużej zwlekać z podaniem im tego, co każdego z siedzących przy stole

mężczyzn wyraźnie interesowało. Dalsza zwłoka mogła grozić nieodwracalnymi skutkami.

– Chciałbym umożliwić wam lepsze zrozumienie opracowanej właśnie strategii. Przybliżenie mojego punktu widzenia bez wątpienia mocno posunie całą sprawę do przodu. W tym celu chciałbym wręczyć wam jedno opracowanie, jakie przygotowałem na to spotkanie. Raport, który zaraz dostaniecie, rozwieje większość waszych początkowych obaw. Nawet ty go otrzymasz – mrugając porozumiewawczo w stronę Roberta, wyraźnie podkreślił, z której strony padało najwięcej krytycznych uwag w tej sprawie.

– W imieniu wszystkich i swoim własnym dziękuję ci za ten nieoczekiwany prezent. Twoja wspaniałomyślność nie zna granic – skłaniając nisko głowę, Anglik postanowił obrócić w żart całą sytuację.

Janek odwzajemnił ten nieoczekiwany gest, postanawiając wziąć te słowa za dobrą monetę.

– Tak jak powiedziałem wcześniej, każdy z tutaj obecnych otrzyma specjalnie przygotowany dla potrzeb tego spotkania dokument, który zapewni lepszy ogłąd całej sytuacji. Dzięki jego lekturze wszyscy uzupełnimy własną wiedzę z omawianego przeze mnie zakresu. To tak naprawdę da nam szansę na kontynuowanie dyskusji w trakcie dzisiejszego spotkania – kontynuował gospodarz, wyraźnie skłaniając się w stronę pozostałych gości. W jego ocenie to głównie oni potrzebowali odświeżenia wiedzy z zakresu rynku gazowego. Zaraz potem wręczył każdemu z mężczyzn kilkustronicowe opracowanie. Obdarowani otworzyli otrzymane materiały i od razu zagłębili się w lekturze. Janek mógł teraz ze spokojem obserwować czytających. Jednocześnie cały czas myślał o tym, jakie wrażenie wywarły jego słowa na zaproszonych kolegach.

Poziom ich zainteresowania ocenił jako wysoki. Bez dwóch zdań spowodowane to było poruszonym przez niego tematem. Ten dla każdego z jego gości był niezwykle atrakcyjny. Ważne teraz było to, w jaki sposób uda się przełożyć to pierwsze wrażenie na konkretne działania. „Bez pośpiechu” – zdawał się sam sobie tłumaczyć w myślach.

Rozumiejąc wagę wręzonego im dokumentu, spokojnie pozwolił przeczytać każdemu z nich oprawioną w czarną okładkę pracę. Aby mógł kontynuować, sami zainteresowani muszą dokładnie wejść w temat. Bez tego nie będzie nawet mowy o dalszym zachęcaniu kogokolwiek do udziału w proponowanym projekcie.